

...GDYŻ JEST COŚ WIĘCEJ, O WIELE WIĘCEJ!

2

Przez wiele lat lubiłam pracę, prowadząc w Monachium praktykę uzdrawiania i psychoterapii. Pomimo iż odnosiłam sukcesy w pracy, wewnętrzny głos bez przerwy powtarzał mi: „Jest coś więcej, o wiele więcej”. Najpierw stałam się więc częstą uczestniczką wielu seminariów. W tamtych czasach nie było chyba takiego, którego nie odwiedziłam. Ciągłe szukałam „tego więcej”. Jednak nie mogłam znaleźć. Wszystko, czego się nauczyłam, było wprawdzie bardzo interesujące i pomocne, lecz z drugiej strony istniało niebezpieczeństwo, iż rozdrobnię się w tych różnych metodach. Z pewnością nie tędy prowadziła droga do celu. Którędy więc powinnam podążyć? Byłam bezradna i wewnętrznie przygnębiona. Jeśli ten głos mówił mi, że istnieje coś więcej, dlaczego nie poradził mi, gdzie można to znaleźć. Nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie. Cisza. Przez całe miesiące.

Nagle, bez zapowiedzi, przyszła wewnętrzna wskazówka: „Jedź na Hawaje i poszukaj kahunów!”. W czasie moich poszukiwań słyszałam już o nich (szamanach z Hawajów) i wiedziałam, że są lekarzami i kapłanami w jednej osobie. Potrafili dokonywać sprawdzalnych, niezrozumiałych dla racjonalnego umysłu „cudownych” uzdrowień. Wiedziałam również, iż trudno było ich znaleźć. Nie prowadzą gabinetów w naszym rozumieniu i nie mają na drzwiach szyldów informujących o godzinach przyjęć. Nic z tych rzeczy. Żyją skromnie i na uboczu, od czasu do czasu wykonują takie

zawody jak taksówkarz czy rybak. Obcy ludzie nie dostrzegają w nich szamanów. Kahuni celowo rezygnują z pozycji społecznej i każdej innej formy zewnętrznego bogactwa. Wiedziałam także, iż sylaba „ka” oznacza mistrza, natomiast „huna” tłumaczona jest jako tajemnica. Zdawałam sobie sprawę, że trudno będzie mi znaleźć prawdziwego mistrza huny. Sami będą musieli zdecydować się na ujawnienie się.

Mój racjonalny umysł miał wiele obaw, czy w ogóle opłaca się jechać tak daleko, aż na Hawaje, bez pewności spotkania tak upragnionych kahunów.

Równocześnie przenikał mnie dreszczyk emocji lub przenikała mnie radość. Wyzwanie poszukiwania kahunów obudziło we mnie tyle głębokiej chęci przeżycia przygody i odkrywania nowego, nieznanego, iż zwątpienie i obawy nie znalazły podatnego gruntu.

Po przybyciu na miejsce nie miałam lepszego pomysłu, jak pytać każdego spotkanego Hawajczyka o szamańskich mistrzów. W odpowiedzi najczęściej widziałam wzniesienie ramionami, uśmiech, kiwanie głową. Dni mijały, a ja nie mogłam skontaktować się z żadnym kahuną. Mój rozum mówił mi: „Widzisz, od razu mówiłem, że nic z tego nie będzie”, jednak serce odpowiadało: „Nic nie szkodzi. Tak czy inaczej mamy wspaniały urlop”. Jakaś moja część była absolutnie pewna, że spotkam kahunów, lecz wiedziałam również, iż nie mogę tego wymusić.

Nagle stanęłam przed nim: mały i stary człowiek z błyszczącymi, ciemnobrązowymi oczami siedział w ciemnym kącie swojego sklepu z pamiątkami i patrzył na mnie, gdy weszłam do tego pomieszczenia. Pomimo że dzieliło nas co najmniej dziesięć metrów, stanęłam jak wryta i dosłownie zatonełam w tych oczach, które tak bardzo błyszczały. Wprawdzie były ciemne, lecz równocześnie tak jasne, że nigdy jeszcze nie widziałam czegoś takiego. Jego promieniowanie dotarło do mojego serca. Stałam i przestałam

oddychać. Te oczy przemawiały do mnie. Moje serce coraz bardziej rozpalało się i otwierało. Byłam w domu. Wreszcie dotarłam. Całe życie czekałam na ten moment. Po raz pierwszy w życiu czułam, że te oczy naprawdę *widziały* mnie i dostrzegały. *Mnie samą*. Nie tę grzeczną córkę, uczennicę, żonę i matkę, ukochaną, terapeutkę, również nie przyjaciółkę albo krewną, lecz po prostu tę istotę, którą jestem głęboko w swoim wnętrzu, i której nikt do tej pory nie mógł lub nie chciał zobaczyć. Zwyczajnie i po prostu *mnie*.

Jeśli ktoś zostanie dostrzeżony głęboko w swoim wnętrzu, wtedy wie, że jest w domu.

Nie tylko to było ważne, że drugi człowiek na mnie spoglądał, ale że w dalszym ciągu *chciał* mnie widzieć. Łzy popłynęły mi z oczu, najpierw niezdecydowanie, a później strumieniami i ciągle stałam w tym samym miejscu. Fizycznie nie poruszałam się, lecz równocześnie byłam duchowo przepelniona i radosna, jak nigdy wcześniej. Zapomniałam o moim ciele, otoczeniu i pograżyłam się w nieokreślonym uczuciu. Czuła uwaga, głęboki szacunek i delikatna ostrożność milczącego powitania, które promieniowały z jego oczu, pozwoliły mi wreszcie dowiedzieć się, jak odczuwa się dotarcie do domu.

Gdy człowiek ten wstał i podszedł do mnie, gotowa byłam przez resztę życia po prostu tak stać w tym miejscu. Jego głos brzmiał miękko i silnie: „Aloha, moja droga”. Ciepły, mocny uścisk dłoni i nasze oczy ciągle jeszcze były ze sobą połączone. Trzymałam jego dłoń w swojej i nie chciałam jej puścić ani też oderwać swoich oczu od jego.

Po chwili wysunął swoją dłoń z mojej, objął mnie lekko za ramiona i zaproponował, abym usiadła. Milczeliśmy. Patrzyłam na niego, a on uśmiechał się. Nie było nic do powiedzenia. W sercu wszystko było takie oczywiste. Nie istniały żadne życzenia i pytania. Tylko odpowiedzi. Byłam w domu. Wydawał mi się taki znajomy i bliski. Nigdy do tej pory nie widziałam tego człowieka,

jednak nie istniała między nami żadna granica. Wydawało się, że jesteśmy połączeni w tajemniczy sposób. Byliśmy jednością we wspólnym uczuciu cichego szczęścia. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie, przez dłuższy czas nie wypowiadając słowa. Dokładnie tak wyobrażałam sobie niebiański spokój. Nagle pojawił się tutaj – na Ziemi.

To właśnie było hasło, którego szukałam. „Jak może pojawić się niebiański spokój na Ziemi? Jak można tego dokonać? Co się tutaj zdarzyło? Czy on jest czarodziejem? Uważaj, Suzan, bądź ostrożna. Kto wie, co on może jeszcze ze mną zrobić!”.

Moje serce ciągle jeszcze się cieszyło, lecz pytania przebiegające przez głowę obudziły moją ciekawość. W końcu odzyskałam głos i ostrożnie zapytałam: „Powiedz mi, co się teraz właśnie zdarzyło. Nigdy jeszcze tak się nie czułam. Co się stało i co ze mną zrobiłeś?”.

„Nic. Myślałem tylko o ALOHA”.

„Aloha? Czy nie oznacza to *Dzień dobry* lub *Do widzenia*?”.

„Turyści tłumaczą to słowo w ten sposób. W naszym języku oznacza to: *Dziel ze mną poruszenia miłości*”.

„Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli”.

„Widzę. Ale czułaś, o czym mówię, prawda?”.

„Tak. Hm, myślisz, że to, co czuję, to jest miłość? Jak mogę cię kochać, skoro wcale cię nie znam?”.

„Moje dziecko, to powszechnie panujący błąd. Nie musisz nikogo znać, aby go kochać. Miłość nie jest uczuciem, lecz stanem”.

„Stanem? Jak to rozumiesz?”.

„Przypatrz się tylko twoim uczuciom: Podobają ci się? Dobrze ci robią? Jesteś w nich zanurzona, czyż nie tak?”.

„Tak”.

„Teraz przyjrzyj się stanowi, do którego zaprowadziły cię one. Czy jesteś teraz krytycznie nastawiona? Oceniasz siebie lub innych ludzi? Boisz się lub obawiasz czegoś, na przykład przyszłości?”.

„Nie, jestem spokojna i radosna, aby nie powiedzieć, że jestem w niebiańskim nastroju”.

„Widzisz, właśnie to mam na myśli. Powiedziałas mi, że jesteś spokojna i radosna. Wejrzyj głębiej w twój stan. Uczucia wprowadzają cię w stan duchowej przejrzystości i spełnienia. Ten stan nazywamy MIŁOŚCIĄ. W tym stanie bytu znikają wszystkie granice i dzięki temu wszystko, co określiłabyś jako negatywne”.

„Tak, masz rację. Wydawałeś mi się dziwnie bliski. Nagle wszystko stało się takie jasne i proste. Nie miałam nawet tak dobrze znanej potrzeby udawania lub ukrywania czegoś przed tobą i pokazania się z mojej najlepszej strony. Najwspanialsze jest to, że czuję się tak swobodnie, jak nigdy do tej pory. Bez zbędnych dekoracji, po prostu taka, jaka jestem naprawdę. Nie istnieje nic więcej, tylko ty i ja”.

Radość z tego wspaniałego doświadczenia popchnęła mnie do tego, abym podskoczyła i spontanicznie objęła go w pełni wdzięczności. Byłam taka szczęśliwa i nie chciałam się hamować. Wprawdzie nie odwzajemnił mojego uścisku, lecz czule uśmiechał się do mnie i w ten sposób dał mi do zrozumienia, iż mogę go uściskać. Krótko i mocno. Później mówił dalej.

„To, co tak chętnie nazywacie miłością, w rzeczywistości nią nie jest. O miłości możesz mówić wtedy, jeśli nie chcesz nic zmienić i zostawić takim, jakim właśnie jest. Dzieje się tak, ponieważ w głębi serca wiesz, iż wszystko jest dobre takie, jakie jest. Znajdujesz się wtedy w stanie prawdziwej miłości. Oznacza to również, że ludzi, których kochasz, nie chcesz posiadać, nie chcesz ich przywiązywać do siebie, nie chcesz robić im wyrzutów i nie chcesz mieć pod ich adresem żadnych oczekiwań; nie chcesz reglamentować ani poniżać. Chcesz jedynie ich poważać i szanować takimi, jacy właśnie są. Dokładnie to zrobiłem z tobą. Przebywam w stanie miłości, ponieważ zdecydowałem się na to.

Kocham siebie samego i *wszystko*, co mnie otacza, a więc i ciebie. Przed chwilą doświadczyłaś tego, co wyzwolił w tobie stan, w którym ciągle świadomie przebywam”.

„Powiedziałaś, że świadomie cały czas znajdujesz się w tym stanie. Masz więc na myśli, iż cały czas przebywasz w miłości? W stanie miłości, która nic nie chce zmienić? Czy z tego powodu tak promieniają twoje oczy?”

„Moje dziecko, to, co widzisz w moich oczach i czujesz w twoim sercu, jest promieniowaniem boskiej natury, która zamieszkuje wewnątrz każdego człowieka. Kocham i czczę moje boskie ja. Ochramiam i pielęgnuję je. Wprawdzie nie nazywamy Tego »Bogiem«, lecz mówimy: »Ten Niewypowiedziany«, gdyż czujemy, że ta wielka całość jest tak wspaniale nieokreślona, iż nie można jej nazwać. Ten Niewypowiedziany mieszka także w tobie. Mogę ci to nawet udowodnić”.

„A jak chcesz to zrobić? Pokaż mi!”.

„Poruszyło cię promieniowanie moich oczu. Było ono dla ciebie tak znane i utęsknione, ponieważ sama masz je w sobie. Nie możesz rozpoznać czegoś, czego już nie znasz. Dlatego też znasz *To*, ponieważ masz to w sobie. Od początku czasu mieszka w tobie, jest z tobą i mówi do ciebie. Jednak dokładnie jeszcze o tym nie wiesz. Przeczujesz to i tęsknisz do tego. Dlaczego? Ponieważ jak przez mgłę przypominasz sobie, że masz *To* w sobie, lecz nie możesz odnaleźć. A gdzie *To* jest?”

Każda twoja komórka przypomina to sobie. Ty jednak nie nauczyłaś się rozumienia mowy swojego ciała, serca, duszy i natury.

**Rozum jest mądry,
jednak równocześnie
nic nie wie.**

Porozumiewasz się jedynie za pomocą języka racjonalnego rozumu. Lecz co on wie? Wprawdzie wie wszystko o twojej przeszłości i zapisuje wszystko, czego do tej pory się nauczyłaś – doskonały magazyn zapasów – jednak nie ma on zielonego pojęcia o świetle kryjącym się za słowami. Nie zna

twojej istoty, zamiarów duszy i nie potrafi pojąć natury Niewypowiedzianego. Dlatego też nic nie potrafi powiedzieć ci o tobie, nie może odpowiedzieć na wnikliwe pytania, wprowadzić życia na nowe tory, ponieważ nie wie, jak to się robi. Może powiedzieć tylko to, co już wie. Wplątany jest w sprawy fizycznego świata. Dlatego też nazywamy go niższym rozumem, który przemawia normalnym językiem.

Wyższy rozum dostrzega zamiary duszy, łączy cię z poziomem serca i daje wewnątrznie do zrozumienia, dokąd chciałaby poprowadzić cię twoja dusza. Jego normalnym językiem jest doświadczenie i uczucie, a nie słowa. Pochodzi on z *Jednego* i osiąga *Jedno*: jest to mowa serca, za pośrednictwem której twoja dusza wyraża się i utrzymuje z tobą kontakt.

Nie możesz gruntownie zmienić swojego życia, o ile jedynie w myślach starasz się tego dokonać. Twoje życie zmienia się dopiero za pomocą świadomego, ludzkiego wykorzystania boskiej energii znajdującej się w twoim wnętrzu”.

„A jak to zrobić?”.

„Twoja tęsknota żyje i nieokreślone wspomnienie również. Podążając za racjonalnym rozumem, jak się tego nauczyłaś, szukasz *Tego* w zewnętrznym świecie – u przyjaciół, rodziców, kochanków, męża lub żony, dzieci i krewnych. Jednak ciągle jesteś rozczarowana rezultatami tych poszukiwań, ponieważ pomyliłaś się. Nigdy nie znajdziesz tam tej miłości, gdyż ci, u których jej szukasz, sami jej poszukują i do tej pory nie znaleźli. Jak mogą kochać cię ludzie, którzy tak samo mało wiedzą o tym, czym naprawdę jest miłość? Uderzasz innych swoimi oczekiwaniami, ponieważ nie mogą dać ci tego, za czym tęsknisz. Chętnie daliby ci to, jednak nie mają nic do przekazania. Z bólem dostrzegasz to i wyciągasz wnioski, które go jeszcze powiększają. Sądzisz, że odrzucają cię i po prostu nie chcą cię kochać, dlatego, że nie jesteś dostatecznie dobra, źle nastawiona lub z innych izolujących po-

wodów, które możesz sobie wymyślić. Jednak prawda wygląda inaczej. Jak można dać coś, czego się nie ma?”.

„Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób”.

„Kiedy już dostatecznie długo będziesz poszukiwać na zewnątrz, w końcu zwrócisz się do wewnątrz, aby wydobyć z siebie tę twórczą, boską część, przysłuchiwać się jej i zaufać. Osiągniesz tę duchową energię za pośrednictwem własnej decyzji i za pomocą rozumu. Proces ten wspierany będzie twoją tęsknotą za znalezieniem prawdy i ożywieniem mowy serca. Wtedy będziesz *wiedziała*, lecz nie za pośrednictwem rozumu, tylko serca. Wtedy będziesz wiedziała to, co ja także wiem. A ponieważ ja już wiem to, o czym ty chciałabyś się dowiedzieć, przypomniałaś sobie i wiedza ta obudziła się w tobie. Najpierw dała ci ona wszystkie wspaniałe uczucia, aby prowadzić cię dalej w stanie miłości, w którym jeszcze teraz się znajdujesz. Rozpoznajesz prawdę: Czysta, wewnętrzna wola przewycięża rozum bez walki! Twoje serce otworzyło się. Słyszysz mnie. Przysłuchuj się dalej sercem. Prawdą jest to, że ja nic z tobą nie *zrobiłem*. Sama zdecydowałaś się na wszystko, co się stało, i tęskniłaś za tym całą duszą.

Ten Niewypowiedziany jest miłością. W całym, nieskończonym wszechświecie nie istnieje nic innego, jak ta miłość. W związku z tym ty także jesteś miłością. Lecz jeszcze nie wiesz o tym, jednak chcesz się dowiedzieć. Dlatego też spotkaliśmy się. Wszystko, co mogę dla ciebie zrobić, to pomóc w odczuciu pełni i przepychu mojej, *Jego* miłości. Ponieważ tylko miłość istnieje, *Jego* miłość przypomina się w tobie. Budzi się w tobie i czujesz ją. Wy powiedzielibyście, że jest to zjawisko rezonansu.

Wszystko, co mogę dla ciebie zrobić, to pomóc ci w przypomnieniu sobie tego, co już wiesz. Wtedy będziesz wolna. Niezależna i pozbawiona granic. Taka jest twoja natura, natura twojej duszy”.

„Jednak skoro noszę w sobie miłość, to dlaczego przez połowę życia bezskutecznie poszukuję jej na zewnątrz? Dlaczego nie od razu tam, gdzie ona mieszka?”

„Ponieważ dopiero wtedy możesz ją rozpoznać, gdy dowiesz się, co nie jest miłością. Jeśli rana spowodowana brakiem miłości stanie się tak bolesna, wtedy pomimo strachu zaczniesz szukać nowych dróg, których rozum nie potrafi kontrolować.

Wtedy będziesz gotowa przyznać, że przez lata, a może nawet dziesięciolecia myliłaś się, sądząc, iż tylko pod przewodnictwem rozumu można prowadzić spełnione życie”.

„Trudno jest mi to pojąć. Z jednej strony rozumiem to, jednak z drugiej nie”.

„Słuchaj, moje dziecko, prowadzicie cywilizowane życie. U was liczy się osoba. Dowiaduje się ona, że życie jest twarde i musi się przez nie przedzierać, jeśli chce odnieść sukces. Człowiek chce odnosić sukcesy, ponieważ rekompensują one brak utęsknioniej miłości i osładzają bolesną gorycz samotności. Uczysz się, że rozum jest wszystkim, czego potrzebujesz w życiu i im lepiej jest on wytrenowany, tym większy osiągniesz sukces i życie będzie wspaniałe. Uczycie się walczyć przeciwko sobie, nawet wcale tak to nie wygląda. Jeśli zwyciężycie, wtedy nazywacie to sukcesem.

Natomiast my, kahuni, mówimy, że sukces w życiu jest tylko pewnym jego elementem. Można chcieć go doświadczyć albo nie. Jednak prowadzenie spełnionego życia to zupełnie inna rzecz. Możesz dużo osiągnąć w życiu, lecz gdy sama siebie nie osiągniesz, wtedy tak naprawdę nie dokonałaś niczego.

Często używacie słowa „normalnie”. U was ważne jest być normalnym. Normalnie zachowywać się, myśleć, postępować, reagować, ubierać się, zawsze i wszędzie po prostu być normalnym. Nie bardzo wiemy, co w ogóle macie przez to na myśli. Wydaje się nam jednak, że w waszym pojęciu bycie

„Koniecznie chcecie być normalni. Dlaczego?”.

normalnym to bycie takim, jacy są inni. A dlaczego? My nigdy nie posługujemy się tym słowem. Ono nie istnieje w naszym języku. Mówimy „naturalnie”. Oznacza to dla nas „indywidualny wyraz danej jednostki”. Mamy przez to na myśli spontaniczny, naturalny wyraz danej duszy. Wiemy i dostrzegamy to, że każdy człowiek jest jedyny w swoim rodzaju. Posiada on swoje specyficzne piękno i wyjątkowość. W związku z tym każda dusza zawiera szczególne zdolności. Oczywiście oznacza to dla nas, że każdy może, a nawet powinien być sobą. Bo przecież każdy człowiek może być tylko sobą i próbować doskonalić ten stan jedynie poprzez ciągle wydobywanie go na światło dzienne.

Wiemy, że w każdym człowieku widzimy aspekt Tego Niewypowiedzianego i jesteśmy wdzięczni za każdy następny, który On nam ukazuje. W ten sposób jesteśmy w stanie doświadczać *Go* i czuć, jaka *Ona*¹ jest. Mówiąc waszym językiem: Każde spotkanie z inną duszą jest doświadczeniem Boga. Dlaczego zadajecie sobie tyle trudu, aby za pomocą rozumu udowodnić *Jego* istnienie? Rozejrzyjcie się po prostu dookoła siebie. Wtedy będziecie mogli *Ja* zobaczyć i poczuć. Wtedy będziecie wiedzieli i zbyteczne będzie rozmyślanie pełne zwątpienia.

Na początku zapytałaś mnie, co zrobiłem z tobą, gdy spotkał się, i odnalazłaś miłość w promieniach obu naszych dusz. Z głębi mojego serca zawołałem do twojego: »O, jak cudownie. Jeszcze inny aspekt Tego Niewypowiedzianego. Taki jestem szczęśliwy. Obdaruj mnie tym, proszę, obdaruj«.

„Nie zauważyłam tego”.

„Zauważyłaś. Nie rozumem, lecz duszą”.

„A co miałam ci podarować, co ci podarowałam? Jak myślisz?”.

„Obdarowałaś mnie swoją wyjątkowością. Pokazałaś mi się. Pozwoliłaś zajrzeć do twojej duszy i mogłem zobaczyć twoją

¹ Dla kahunów Niewypowiedziany posiada zarazem męski i żeński rodzaj. Dlatego też w książce będę mówiła *On* i *Ona* (przyp. autorki).

wyjątkowość i wspaniałość. Podobnie ty widziałeś moją duszę, ponieważ równocześnie ja ofiarowałem się tobie. Przy tym oboje staliśmy się bogatsi – ty i ja. Gdy podarujesz mi swoją wyjątkowość, wtedy nabywam jeszcze jednego aspektu boskości, którego sam nie posiadam. Twoja dusza jest formą myślową Niewypowiedzianego. Rozumiesz to?

„Myślisz, że *On* myślał o mnie takiej, jaka w rzeczywistości jestem? Gdzieś głęboko i dobrze ukryta?”

„Tak, tak to jest. W tej chwili na Ziemi przybywa około siedmiu miliardów form myślowych. Wszystkie one pochodzą od Niewypowiedzianego. Noszą w sobie jego istotę, miłość i siłę twórczą. Wy nazywacie to podejściem holistycznym, natomiast my – naturalnym. Każda forma myślowa, każda dusza, odróżnia się od innych szczególnym, jedynym w swoim rodzaju aspektem. Natomiast wszystkie razem tworzą Całość.

Wyobraź sobie, że spotykacie się w ten nasz sposób. Każdemu napotkanemu człowiekowi chociaż przez chwilę spojrzelibyście w oczy i pomyślelibyście przy tym w głębi serca: »O, jeszcze jeden aspekt Niewypowiedzianego. Jakie interesujące. Co chce mi ta dusza powiedzieć?«. Czy możesz sobie wyobrazić, jak bardzo różne rezultaty może wywołać taka myśl na powitanie? Jedno serce pozdrawia drugie. Rozum jest w takiej chwili zupełnie zbyteczny. W ten wspaniały sposób można doświadczyć raj. Czy teraz mi wierzysz?”

„Tak, coś przeczuwam”.

„W obecnych czasach dokonujecie innego wyboru. Czy ciągle nie posługujecie się myślami o izolacji? Jeden człowiek spotyka drugiego. Co mówi wasz umysł? Coś negatywnego na temat wyglądu, sposobu bycia, budowy ciała, wyrazu twarzy, ubrania, mowy, wykształcenia lub pozycji społecznej? Czy przez cały czas nie oceniacie, zamiast akceptować? Czy nie porównujecie ciągle tego, czego w ogóle nie trzeba porównywać? Jak można porów-

nać coś wyjątkowego z czymś innym wyjątkowym? Czy widzisz, że w ten sposób jedynie powstaje izolacja? Ból? Brak miłości? Za pośrednictwem tego powstaje przepaść, której w ogóle nie ma?”.

„O, tak. Czuję, jak boli to niepotrzebne oddzielenie!”.

„Masz rację. Ten ból wywołuje spontaniczne reakcje, będące odpowiedzią na ten przeżyty ból. Dlatego też staje się on coraz większy. Błędne koło, jak wy to mówicie. Czy nasze przywitanie bardziej ci się podoba?”.

„Tak, oczywiście. Dlaczego nigdy nie wpadłam na ten pomysł?”.

„Może dlatego, że inaczej cię nauczono.

Przecież wszyscy jesteśmy jedynymi w sobie formami myślowymi Niewypowiedzianego. Czy to nie wspaniale zobaczyć i doświadczyć tak wiele dusz, jak tylko można? Dzięki temu stajemy się bogatsi wewnątrznie i równocześnie odczuwamy istotę

Niewypowiedzianego. Czy właśnie nie za tym tęsknicie? Czy nie tworzy to jedności, której nigdy nie stworzycie za pomocą rozumu? Czy nie leczy to strachu przed byciem niezrozumianym, pozostawionym samemu sobie

**Porozumienie między
duszami pozwala
niemożliwe uczynić
możliwym.**

i odrzuconym? Czy nie doprowadza to do stanu na Ziemi, który wydaje się wam, iż utraciliście? Dlaczego ciągle wierzycie, że jest to niemożliwe, skoro my od tysięcy lat to praktykujemy? Pamiętaj: »Ci, którzy dążą do niemożliwego, zmieniają świat«.

„Tak. Rozumiem i boli mnie to. Widzę, że jeśli nie chce się osiągnąć tego niemożliwego, wtedy wszystko pozostaje po staremu. Lecz ja nie chcę, aby było po staremu. Ani dla mnie, ani dla moich dzieci, ani wnuków. Także nie dla tych wszystkich, którzy będą żyli po mnie. W głębi serca zrozumiałam, iż w dużym stopniu moglibyśmy ułatwić sobie życie. Jednak nie nauczyliśmy się, jak to się robi. Nie znamy drogi ani sposobu. Teraz wyraźnie czuję, że jest to bardzo proste. Co za paradoks! Takie proste, a ja

tego nie potrafię. Zamiast tego potrafię robić skomplikowane rzeczy. Już od pewnego czasu rozum szepcze mi: »Jesteś czymś wyjątkowym, ponieważ możesz tego doświadczyć«, jednak niedobrze czuję się z tą myślą. Co się dzieje?»

„Nikt nie jest czymś szczególnym. Wszyscy, którzy tak myślą, oddzielają się od reszty – lecz niestety, również od własnej duszy, od swojego jestestwa. Jeszcze nie wiedzą, kim naprawdę są i wierzą, iż owa pozorna rzeczywistość własnej istoty jest jedyną możliwą i to ona nadaje sens ich istnieniu. Wierzą, że duchowy potencjał racjonalnego umysłu doprowadzi ich do upragnionego spełnienia, o ile tylko dostatecznie się wyteżą. Tak, oni zawsze są stwórcami – dzisiaj stwarzają tę raczej bolesną część własnego życia, ale może jutro złączą od tworzenia innej boskiej części, orzeźwiającej serce. Nie staramy się być kimś szczególnym, ponieważ wiemy, że już od zarania dziejów tacy jesteśmy: córki i synowie Niewypowiedzianego. Czy może być coś bardziej dostojnego niż bycie świetlistą istotą²?”

„Wszyscy możemy od razu zdecydować się na doświadczanie miłości. Czy to chciałeś powiedzieć?”

Pada na mnie ciepłe, błyszczące spojrzenie. Przytakuje mi i śmieje się w swój szczególny sposób. W jego uśmiechu jest potwierdzenie, akceptacja i czułość.

„Ależ oczywiście. Właśnie tak, jak ty to teraz zrobiłaś”.

„A co ja zrobiłam? Wybrałam doświadczenie miłości?”

„Teraz twój umysł jest zdezorientowany, ponieważ nie wie o tym, co wie serce. Gdy dzisiaj spotkaliśmy się i spojrzeliśmy na siebie, wtedy coś się stało”.

„Moje serce otworzyło się tak, jak drzwi w westernowym salonie. Popadłam w najcudowniejsze, najbardziej nieopisane uczu-

² Kahuni mówią tutaj o „Aumakua”, co zwykle tłumaczy się jako *dusza* lub *Wyższe Ja*. Jednak sądzę, iż pojęcie *świetlista istota* bardziej odpowiada duchowi kahunów (przyp. autorki).

cia, jakie kiedykolwiek miałam, a jednak nie umiem nawet ich nazwać. Nazywasz to miłością – stanem duchowej klarowności i przejrzystości”.

„A co tak naprawdę dzieje się w tym stanie?”

Nagle serce zaczęło mi walić jak szalone. W skroniach pulsowała krew. Wystąpiły na mnie poty. Na kilka sekund zabrakło mi tchu. Krótka myśl przeleciała jak szalona. Moje serce przypomniało sobie, ale umysł strajkował. Pomyślałam, że zaraz zwariuję. Spojrzałam na niego, a on na mnie. Czytał w moich oczach i znowu uśmiechnął się, ponieważ w dalszym ciągu nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

„Tak, moje dziecko. Już wiesz. Wspaniale. Spokojnie możesz *Mu* uwierzyć. Wspólnie doświadczyliśmy Niewypowiedzianego: widzieć i być widzianym to jedno. W tej jedności może On przybyć na Ziemię, dotknąć cię i przypomnieć ci. W ten sposób może uzdrowić chore stany. Tak oto każdy z nas może sprowadzić niebo na Ziemię. A co stałoby się, gdyby każdy dla siebie i wszyscy wspólnie dążyli do tego celu?

Lecz: nie wierz w ani jedno moje słowo, ale też niczego nie odrzucaj. Wypróbuj, a będziesz wiedziała”.

Moje wnętrze przelało się. Z oczu płynęły mi potoki łez. Godzinami, bez przerwy. Były to łzy szczęścia, ulgi, nieskończonej radości ze znalezienia tego, czego szukałam od dziecka. Przypartywał mi się z uśmiechem i od czasu do czasu przynosił nowe chusteczki.

**To, co się czyni bez
mocnej woli duszy,
nie służy ani niebu,
ani ziemi.**

„Tak, moje dziecko, ciesz się. Życie chce być radością, która jest budującym, twórczym uczuciem. Ciesz się i raduj. Świętuj swoje życie. Do każdej chwili życia, do każdej komórki ciała wnieś tę radość. Jest ona najlepszym lekarstwem, ponieważ pochodzi od miłości. Jest ona twoją istotą, którą *jesteś*

i zawsze pozostaniesz. Dlatego zawsze jesteśmy przyjaciółmi. Taka jest nasza natura. Jednak mocno postanawiamy codziennie na nowo stwarzać ją w sobie, ponieważ to, co się czyni bez mocnej woli duszy, nie służy ani niebu, ani ziemi. Sami kreujemy nasze myśli i uczucia. To takie proste”.

W ciągu następnych dni i tygodni wiele prawd kahunów mnie poruszyło. Trochę później poznałam jeszcze jednego kahunę. Obaj wprowadzili mnie głębiej w wiedzę, która wreszcie zdjęła mi klapki z oczu. Po raz pierwszy spostrzegłam, że dotychczasowe spojrzenie na moje życie i możliwości było bardzo ograniczone. Nic dziwnego, że do tej pory nigdy nie czułam się szczególnie dobrze. Przebiegałam przez życie z klapkami na oczach! Nic dziwnego, iż goniłam szczęście i nigdy nie mogłam go dogonić...

Czułam łaskę, która mnie spotkała. Co za szczęście, gdy można od nowa spojrzeć na życie, nauczyć się inaczej myśleć, gdy można wszystko zacząć od początku.

Kiedy po prawie pięciu latach pisałam moją pierwszą książkę („*Medycyna kahunów*”) o przeżyciach i doświadczeniach na Hawajach, przede wszystkim ograniczyłam się do aspektów terapeutycznych i tego wszystkiego, co mogłam sobie przyswoić do tamtego czasu. Następnie drugi raz przyjechałam na Hawaje i uczyłam się dalej. Ówczesne przeżycia jeszcze bardziej mnie poruszyły. Miałam wrażenie, że osiągnęłam nowy poziom.

Od pierwszego pobytu na Hawajach minęło prawie jedenaście lat. Często wychodziłam ze stanu błogości, lecz później znowu w niego wchodziłam. Za każdym razem coraz bardziej uświadamiałam sobie, iż chciałam sobie coś przyrzec. Wiedziałam teraz, jaka potężna siła kryje się w szczęśliwości i wewnętrznym pokoju. W ten sposób podjęłam najważniejszą decyzję w życiu: Chcę pozostać w tym stanie, skryć wszystkie moje wewnętrzne skarby, nie chcę być niczym więcej, jak samą *sobą*, niezależnie od tego, ile będzie mnie to kosztowało. To jest dla mnie najważniejsze.

Gdy wróciłam do Monachium, zaczęłam dzielić się moją nową wiedzą i tak oto nowe przeżycia zagościły w codziennej praktyce. Nie słyszałam już wewnętrznego głosu, który mówiłby, że „jest coś więcej”. Wiedziałam, że w końcu to znalazłam. Byłam u celu, lecz jeszcze go nie osiągnęłam.

W ciągu następnych lat wszystkie prawdy i głębokie poznania wniknęły do mojego życia, to znaczy, we wszystkie myśli, słowa i czyny. Była to i jest syzyfowa praca – jednak również jedyna praca, która się opłaca, ponieważ służy ona mnie: świetlistej istocie. Doświadczylam szczęśliwości. Byłam pewna, że nie jest to złudzenie. Nawet wtedy, gdy czasem wydawało mi się, iż odcięłam się od szczęśliwości, wciąż cieszyłam się, że ta szczęśliwość żyje i jest osiągalna.

Praca nad sobą trwa cały czas i nic nie jest ważniejsze niż zachowanie w swoim wnętrzu prawdy, radości i spokoju. Gdy staram się o to, wtedy dostrzegam, iż otoczenie zmienia się w takim stopniu, w jakim ja dojrzewam. Ludzie, którzy kiedyś mnie naprawdę denerwowali i mogli wikłać w bezcelowe walki, teraz jakby się pod ziemię zapadli. Wprawdzie zazdrość i niesmak ciągle jeszcze mnie spotykają, lecz nie dotykają w szczególności sposób. Zdecydowałam się na radość, a nie na walkę.

Jednak ciągle jeszcze pozwalam krzywdzić się ludziom, których szczególnie kocham. Nie jestem już z tego powodu obrażona. Są oni teraz moimi „sparingpartnerami”. Dzięki nim zauważam, że to ode mnie zależy, czy mnie ranią. Wskazują mi drogę wzrostu, która, jak widzę, nie ma końca.

Moje prywatne i zawodowe życie stało się o wiele prostsze, swobodniejsze i nieograniczone! Jestem coraz prostsza i jestem po prostu sobą – ze wszystkimi moimi cechami i wadami, a przy tym bez mozolnych prób sprawiania wrażenia, iż jest się doskonałym. Cóż za ulga i oswobodzenie! Mogę popełniać błędy i być niedoskonałą. Dzięki wadom życie jest barwniejsze. Moje przywary

(najczęściej) rozśmieszają mnie i bardzo pomagają tak samo obchodzić się z wadami innych ludzi. Coraz mniej izolacji – coraz więcej wspólnych cech. Co za wspaniałe uczucie! Kiedyś życie wydawało mi się bardzo poważne (najpierw praca, później przyjemności!) i należało jakoś je pokonać z wytrwałością byka. Gdy spoglądam wstecz, stwierdzam, że nie tylko wymagało wiele trudu, lecz także było bardzo bolesne.

Dzisiaj wiem, iż moja dusza zna swoją drogę. Życie staje się lekkie i swobodne, o ile tylko pozwalam prowadzić się tej głębokiej, wewnętrznej wiedzy. Bóg idzie ze mną. Czy jest coś lepszego i piękniejszego?

W ciągu lat nowe poznania i doświadczenia silnie się zintegrowały w moim życiu. Zauważam też, jak chętnie ludzie pozwalają poruszyć się wiedzy kahunów w głębi duszy. Wygląda to tak, jakby tylko na to czekali. Prowadziłam seminaria i stworzyłam szkołę nauki metod hawajskich mistrzów. Większość ludzi cieszyła się z ucieczki z błędnego koła, z którego tak długo nie mogli znaleźć wyjścia. Mimo że różny może być ich indywidualny rozwój i drogi, jednak w jednym punkcie zgadzają się one: „To naprawdę działa!”. Odnaleźli własną radość, miłość, siłę, ponieważ teraz potrafią dawać sobie radę ze swoim strachem.

Ciągle docierają do mnie pytania i prośby, abym uporządkowała i spisała tę wiedzę kahunów – praktyczną, a przede wszystkim prostą i tak skuteczną w codziennym życiu. Właśnie robię to w niniejszej książce.

Wydaje się, że czas dojrzał ku temu. Również ja jestem bardziej dojrzała, wiele zrozumiałam i sobie przyswoiłam. Przyznaję też z głębi serca, że cała moja moc pochodzi od Boga i jest Nim. Jestem nadzwyczaj szczęśliwa, że tak właśnie jest.

W kahuński sposób chciałabym poradzić wszystkim, którzy czytają tę książkę: Nie wiercie w żadne moje słowo. Jednak nie odrzucajcie go. Wypróbujcie, a będziecie wiedzieli.